

# Jak kłamię IPN

**I**nstitut Pamięci Narodowej od paru lat m.in. realizuje „Centralny Projekt Badawczy – Opozycja w Polsce 1976–1989. Encyklopedia Solidarności”. Sąd Apelacyjny w Katowicach prawomocnym wyrokiem zdemaskował właśnie jedno z kłamstw tej IPN-owskiej „encyklopedii”.

„Encyklopedia Solidarności» to najobfitsze źródło wiedzy o polskiej opozycji antykomunistycznej lat 1976–1989. Obecnie prezentujemy prawie 4800 biogramów, ponad 1800 haseł przedmiotowych i ponad 150 tysięcy stron prasy podziemnej” – zachwalają swą robotę aktywiści IPN na stronie encyklopedia-solidarnosci.pl. Prawdziwość jednego z haseł tejże „encyklopedii” negatywnie zweryfikował Sąd Apelacyjny w Katowicach, świeżo uprawomocnionym wyrokiem sygn. I ACa 689/15 z 12 listopada 2015 r.

Poszło o hasło „Bajtel” – encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=„Bajtel”. Na stronie nielegalnybajtel.pl czytamy: „Pismo młodzieży solidarnej »Bajtel« było jednym z wielu nielegalnych wówczas czasopism opozycyjnych. Było jednym z najpopularniejszych w regionie śląsko-dąbrowskim i nie tylko. Miało nakład od dwóch aż do pięciu tysięcy egzemplarzy, co jak na warunki »podziemne« było sporym osiągnięciem (...). »Bajtel« redagowany był tylko przez jedną osobę! Ryszard Zajęc napisał też wszystkie teksty (poza przedrukami) w »Bajtlu«”. Za 1987 rok „Bajtel” otrzymał Nagrodę im. „Po prostu” – nielegalnego wtedy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Trąbiła o tym „Wolna Europa”, a jego twórca pojechał w nagrodę na staż dziennikarski do Francji. Notabene, razem z **Jacusem Kurskim**.

W swej „encyklopedii” IPN twierdzi, że autorów „Bajtla” było o czterech więcej, bowiem mieli być „w składzie redakcji: Ryszard Zajęc (redaktor naczelny), Teresa Baranowska, T. Jedynek, Lech Osiak, Józef Zajkowski”. Autorka tego IPN-owskiego hasła to właśnie jedna z wymienionych: **Teresa Baranowska**. To zupełnie nowatorska na świecie metodologia ustalania faktów historycznych – IPN przyjął jako w 100 proc. wiarygodne źródło informacji relację osoby, której dotyczy wydarzenie. Aktyw „Solidarności” ma zatem nieskrępowaną możliwość wyolbrzymiania własnych zasług i przemilczania grzeszków. Oczywiście doty-

czy to tylko tych, których akceptują IPN-wscy „badacze”. Dlatego jedne relacje są wiarygodne od razu, a inne się przemilcza. Tak tworzy się „jedynie słuszną” historię, choć upstrzoną „białymi plamami”. Jak jednak widać na tym przykładzie, dla IPN-u najbardziej są

## obiektywne relacje subiektywne.

W czasach zwłaszcza wczesnego PRL-u w historii i kulturze Polski pojawiły się „białe plamy”. Przemilczano niektóre nazwiska, fakty i dokumenty albo prezentowano je w zupełnie odmiennym świetle niż dotąd. W powieści „Rok 1984” **George’a Orwella** opisano karę „ewaporacji”. Była gorsza od kary śmierci, bo ofiarę wymazywano z kart historii, uznając nie tylko jej czyny, ale jej istnienie za niebyłe. Jak się wydaje, obecnie po śladach PRL oraz Orwella stąpa bezczelnie Instytut Pamięci Narodowej.

Nieco starsi Czytelnicy być może pamiętają, że był kiedyś taki facet, którego w 1992 roku na życzenie dygnitarzy „Solidarności” wsadzono do więzienia. To był wówczas głośny proces polityczny w tzw. sprawie palantów z „Solidarności”. Okoliczności tego procesu można sobie przypomnieć na stronie ryszardzajec.pl. To właśnie tego **Ryszarda Zajęca** wsadzono wówczas za kraty, bo sprzeciwił się kryminalnym uczynom aktywistów „S”, podejmowanym wówczas w kampanii wyborczej do Sejmu.

Oj, działo się wtedy, działo w Wodzisławiu Śląskim – „nieznani sprawcy» usiłowali podpalić prywatny samochód prezydenta miasta, oskarżyli jego współpracownicę o handel narkotykami, grozili skrzywdzeniem jej dzieci, włamali się do biura parlamentarnego”. Do tego aktywu „S” nasyłał wiele kontroli. A zaczęło się od tego, że prezydent tego miasta wypowiedział lokal miejscowej „Solidarności”, bo nie płaciła czynszu. Jedynie słuszną władza, czyli właśnie „Solidarność”, doprowadziła do odwołania prezydenta. Ryszarda Zajęca w „drukowanym” procesie wsadzono za kraty. Wkrótce więc okrzyknięty został pierwszym więź-

niem politycznym III RP. Na fali społecznego oburzenia wybrano go posłem na Sejm z listy SLD. Uniewinniony został dopiero po siedmiu latach. Czy zatem facet, który

## podniósł rękę na „Solidarność”,

może być mile postrzegany przez działaczy NSZZ „S” oraz okadzających ich „badaczy” IPN? To pytanie retoryczne. Nic więc dziwnego, że postępuje proces „ewaporacji” Zajęca.

W lutym 2014 r. w swoim periodyku „Czasypismo” nr 2 (4)/2013 IPN ogłosił, że Teresa Baranowska była „redaktorką pisma opozycyjnego (...) »Bajtel«”. Jego

nej prawdzie historycznej naczelnik się nawet nie zająknął. W kolejnym piśmie wałnął z grubej rury – „twierdzenie zawarte w artykule, że Teresa Baranowska była redaktorem, jest prawdziwe, albowiem w świetle opublikowanych badań naukowych należała do kolegium redakcyjnego”. Te „badania naukowe” to ta sama notatka Baranowskiej o Baranowskiej.

Zdesperowany redaktor „Bajtla” napisał do prezesa IPN dr. **Łukasza Kamińskiego** oraz ówczesnego redaktora naczelnego „Encyklopedii Solidarności” dr. **Grzegorza Waligóry**. Zajęcowi odpowiedział dyrektor generalny IPN **Jacek Paszkiet**. Jego zdaniem kłamstwo o Baranowskiej jako redaktorce Bajtla „absolutnie nie wyklucza Pańskiego udziału w zespole redakcyjnym, który w żadnej mierze nie jest kwestionowany”. Oczywiście o żadnym sprostowaniu nie było mowy.

Do Sądu Okręgowego w Katowicach trafił zatem pozew Zajęca o ochronę autorskich praw osobistych oraz ustalenie autorstwa. Wskazał w nim, że „zgodnie z definicją pojęcia »redaktor«, zawartym w art. 7 ust. 2 pkt. 6 ustawy Prawo prasowe, »redaktorem jest dziennikarz decydujący lub współdecydujący o publikacji materiałów prasowych« (...), zaś Teresa Baranowska ani żadna inna osoba nie była redaktorem »Bajtla«”. Podniósł też, że autor ma prawo do oznaczania dzieła swoim nazwiskiem, zaś przypisywanie autorstwa „Bajtla” jakowejś Baranowskiej i innym osobom to

## prawo narusza.

Sędzia **Joanna Głogowska** wykazała się właściwą postawą wobec historii najnowszej w ogóle, a „Solidarności” w szczególności. Oddaliła pozew i zasądziła od Zajęca ponad 3 tys. kosztów sądowych. W uzasadnieniu wskazała, że „świadek zeznał, iż 90 proc. to zasługa Ryszarda Zajęca, reszta należała do innych”. Przyznała także, że „Józef Zajkowski (...) z pisaniami tekstów do gazety nie miał nic wspólnego”. W konkluzji uznała, że „z zeznań wszystkich występujących w sprawie świadków, którzy posiadali jakiegokolwiek informacje

na temat autorstwa »Bajtla« wynika jednoznacznie, że było to dzieło wspólne, przy czym 90 proc. zasługi w jego wydawaniu należy się powodowi” (Zajęcowi – red.).

Sędzia Głogowska „ustaliła”, że Teresa Baranowska była jednak redaktorem „Bajtla”, o czym ma zdaniem sędzi świadczyc to, że w 1988 roku przedstawiciele „Bajtla” „udali się na wizytę do Biskupa Bednorza” (cytat z uzasadnienia wyroku), a oprócz Zajęca była tam również Baranowska. Sąd Apelacyjny w Katowicach (sędziowie: **Piotr Wójtowicz, Anna Bohdziewicz, Aneta Pieczyrak-Pisulińska**) również oddalił apelację i zasądził od Zajęca kolejne 2340 zł kosztów. Razem wątpliwa przyjemność złapania IPN-u na kłamstwie kosztowała twórcę „Bajtla” ponad 5 tys. Zapewne odechce mu się w przyszłości podnoszenia ręki na Instytut Prawdy Notatkowej.

Katowicki Sąd Apelacyjny jednakże stwierdził wprost, że jeśli uwzględni się definicję słowa „redaktor”, to Baranowska „takiej roli w »Bajtlu« nie odgrywała (...), była współpracownikiem, osobą dostarczającą materiały, przekazującą korespondencję, pośredniczącą w kolportażu”. I dodał: „Biorąc pod uwagę, że kwestionowana informacja została zawarta w czasopiśmie zajmującym się publikowaniem materiałów historycznych i mającym na celu propagowanie wiedzy o historii najnowszej, zasadnie można oczekiwać, aby przekazywane informacje były możliwie precyzyjne”. IPN ma jednak te zastrzeżenia sądu gdzieś. Sprostowania opublikowanego kłamstwa nie będzie.

Szczerze mówiąc, wszystko nam jedno, kto redagował jakieś nielegalne piśmiśko anty-PRL-owskie ćwierć wieku temu. Warto jednak zauważyć, że IPN przyłapano na kłamliwych „ustaleniach badawczych”, zwanych też „badaniami naukowymi”. Jeśli tak samo rzetelnie „ustalane” są inne fakty z historii najnowszej, to już po paru miesiącach rządów PiS okaże się, że jedyną prawdziwą opozycją w Polsce byli wyłącznie **Kaczyńscy**. Z PRL-owskim ustrojem walczył tylko **Lech**, a **Jaruś** z kotem mu pomagali. Wszyscy inni, z **Kuroniem** i **Michnikiem** włącznie, byli agentami **Kiszczaka** jako przyszli beneficjenci „zmowy Okręgowego Stołu”...

WOJCIECH PODGÓRSKI

